HENRYK PTAK

KRAKÓW—MOJE MIASTO

CZĘŚĆ II.



Rys. Zygmunt Król

POEZJE Z ROKU 1933—1934

HENRYK PTAK

KRAKÓW — MOJE MIASTO

CZĘŚĆ II.



Rys. Zygmunt Król

POEZJE Z ROKU 1933—1934

GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW — WARSZAWA

ODBITO W ILOŚCI
OŚMSET EGZEMPLARZY

CZCIONKAMI DRUKARNI PRZEMYSŁOWEJ W KRAKOWIE

Serdecznemu Przyjacielowi

Ś. P. WŁADYSŁAWOWI HAHNOWI

Podporucznikowi W. P.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

ROZMOWA PATRONÓW.

Czterej polscy Patroni jak Ojcowie Miasta
w przyczółkach wieży wszczęli na Wawelu swadę:
Zgadnę...
rzekł Święty Wacław, że rój domów, co wyrasta
wokoło strzelistemi z krzyżem wieżycami
popod nami,
kiedyś Wszechsłowian wspólną zostanie stolicą,
gdy w takt serca poczują płynącą krew bratnią.
Wierzę, (Święty Stanisław rzecze) że zaświecą
dozgonnych wręcz przymierzy świętą dla nich składnią,
gdy ustaną zatargi sąsiedzkie o miedzę.....

KRAKÓW — MOJE MIASTO

Z myślą zdawna daremnie się biedzę,
gdy patrzę w wschód północny (odparł Święty Wojciech)
gdzie dziś u brata Rusa religji niewiedzę
wszczepiają w serca klanu wśród przewrotnych uciech,
pójdę tam, by umysły zbudzić gołoledzie
i ponowną śmiercią mą ofiarną
nieść im pociechę słów przeczystą karmą.
Niechaj Zygmunt, którego królewskim imieniem
dzwon w ważkie dni narodu jak serce kołacze
w wieży siostrzanej, pójdzie między Serbów plemię...
Wacław niech natchnie Serca Czeskie i Słowacze,
bo wielka dziś w historji nadchodzi godzina,
którą corocznie dzwon będzie wspominać.....

. . . .

Nim rankiem z mgieł rozpierzchła się chusta,
poszli już Święci kazać między Słowian,
Na wieży zegarowej blacha jeno pusta
skrzepła, bo każdy ślubów braterskich dochował,
a na przyjęcie Władców z cichego zamczyska
wstała krużganków siła odrodzeńcza wszystka.....

KRAKÓW — MOJE MIASTO

NA SZCZĄTKACH KATEDRY BOLESŁAWOWSKIEJ.

Jest w murach Chrobrego wieków przeszłych siła,
co w snach dziś jeszcze wnuków Piastowych kolebie,
absyd trójłęcze w chusty z granitu spowiła,
w łukach romańskich niebo promieniuje z siebie.

Jak średniowiecza w lawie zastygłe zaplecza
kolumny w fałdach murów zamkowych się jawią.
Jak czasu uszłe echo na barkach człowieczych
łęg podsklepienny Piasta wystrzeliwa sławą.

Pozostał trzon samotny z plecioną głowicą
i w krypcie słupów złomy jak kamienne chwasty
a głazy jak drzew słoje epoki wciąż liczą
pośród drgania od pieśni rycerzy sumiastych.

Czasem cień ludzki z światem w chwilowym rozejmie
w Świętego Gereona progach się zabłąka,
do ust kamień przyciśnie rękoma obejmie,
gdy w cień głazów prowadzi z bliźnimi rozłąka.

AKROPOLIS

NA POLSKIM KAPITOLU.

Słońce do wnętrz katedry lękliwie zajrzało
przez witraż barw tęczowych przesiewając plazmę,
pocałunkiem zawisło pod łuków powałą,
by zgubić w mrokach ślady pieszczot nierozważne.

Płyną nadół strumienie żłobkowanych łuków
i rzeźbią rozwidleniem ostrołuczne bramy,
gdzie majestat tężeje w śmiertelnym bezruchu
spowity w całun z haftów maswerków utkany.

Gdzie jak heban pilaster w marmurze wykuty
z portali zimny szpaler znaczyć w nawach umie
i w głowicach się kłonią bliźniacze woluty,
nad niemi szyb witraże zastygły w zadumie.

Mury dłonie zacisły w podsklepienne wstęgi
i mżą z kielicha kopuł zwite w wieńce stiuki
jak kadzideł spirale, które ścian dosięgły,
by pierzchnąć na zaprzęgu wieków srebrnołukich.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

Mieczem płonącym tętnią głucho sarkofagi
i filar skrzy się żarem pod baldachu skłonem,
jaźń się cicho wyłania bogata w czar sagi
jak giezło Kazimierza, które ogniem płonie.

Snem letargicznym drzemie młodzieńczy Warneńczyk
i zwidę o potędze Polski zbrojnej roi
twardo ręce stalowe oparłszy o mieczyk
o Warnie duma, cały w połyskliwej zbroi.

Zaś naw ośrodek zakwitł pancerną kopułą
i stułą kolumn prochy zagrodził rodzime,
gdzie trumnę rzeźb woalem męczeństwo osnuło
i aniołom wręczyło Jego godeł imię.

Z srebrną skrzynią w rąk lirach przyklękli Cherubi
jak stróże w cztery strony świątyni wpatrzeni,
mary objąwszy ramion pierścieniem hołubim,
jakby chciały do lotu poderwać się z ziemi.

DEUS MIRABILIS.

Człowiek swej doli sam sobie jest tkaczem,
choćby z Łokietkiem trzykroć gród opuszczał,
gdy nań w Krakowie Wójt czyhał i tłuszcza,
lecz sam swej duszy nie mógł być tłumaczem.

To, że w przebraniu uciekał wieśniaczem,
współzawodnictwo tronów już wyłuszcza,
wytrwać uczyła grót Ojcowa puszcza,
z pomocą Rzymu losu był oraczem.

Z wieków siwizny w nagrobku z kamienia
twarzą jaśnieje spracowaną, kmiecą,
jak prosty kostur w koronę zamieniał.

Że szczęścia skrzydła chmur szlakiem się liczą,
Szwed się dowiedział w Katedry podcieniach,
gdy się miał chełpić zwycięstw obietnicą.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

PRZY GROBIE MATKI KRÓLÓW.

Z ścian zwierciedlnym odbiciem jak śnieniem w malignie
zjawił się Polski przeszłej odświętny korowód
i na łukach kaplic stygmatem zjaw stygnie
jako czynów skarbnica, potomności w dowód.

W kącie szczątki Królowej przywarto kamieniem.
Wieków pięciu minęły koła niedościgłe,
jak myśl o Matce Królów poszła w zapomnienie,
tylko słońce na marmur barw rozlewa tygle.

Tu przed Zjawą na krzyżu popadł w ekstaz półsen
Tylicki, co za życia pomnikiem się sławił,
tu wcielił Potockiego w herosa Thorwaldsen
i Orzeł Francji uśpił sławą oczu pawich.

HOŁD RZESZY ŻOŁNIERSKIEJ.

Przyszli oglądać przeszłości miraże,
w szarych mundurach jak jesienna słota,
przęseł obchodzą podłuczne wiraże,
patrzą na płaczki jak grobowe vota.

Czy żołnierzyku syty jesteś wrażeń,
jakich Ci dała baldachimu grota,
gdy z karabinem Wódz Ci stanąć każe,
jak On, obronisz granic pszenne wrota?

Tym mieczem długim bronił polskiej Troi,
to miasto później z Priamem zamarło,
lecz teraz Iljon musi się ostoić!

Czuwaj! Nie dla nas leże albo karło,
strzec jej puklerzem piersiowych podwoi
musim, choćby się z nami piekło zwarło!

KRAKÓW — MOJE MIASTO

PRESBITERJUM.

Pęk ostrych łuków w prężnych gejzyrach skąpany
schwytano jak rakiety w podsklepienne zwornie,
w nieme dzwony jak echa zamilkłe Roxany
jak szlaki wichrów zgięte przed Bogiem pokornie.

Z otwartych piąstek wsporni strzeliły promienie
i na śnieżnym sklepieniu szlakiem się kołyszą
jak planety w biegunach, rwące nieskończenie
w otchłanną wieczność, co zwią niezgłębioną ciszą...

Ołtarz skupił w pośrodku całe złota ciepło,
wzwyż się wydłużył parą podwójnych kolumien,
gdzie w mrokach śmierci Ciało na krzyżu zakrzepło
i zjawą zmartwychwstania swą boskość rozumie.

W liście koniczu okien napoczęte krosna
z naw wnoszą świetlne błyski w pomroczne misterjum
i myśl się wyotchłania z arrasów radosna
siejąc wspomnieniem raju w cichem presbiterjum.

U STÓP ŚWIĘTEJ.

Tęskniła długo jak za słońcem śmiga
złożona w ciemnym hangarowym składzie,
przywykła inne swym lotem prześcigać,
wieść miała życie króla na estradzie.

Mogłaż samotność w sercu tkliwem dźwigać?
sama jak zjawa w okwieconym sadzie
Świętą została w pamięci Jadwiga
z płatkami dłoni zwartemi w ekstazie.

Płaszcz z alabastru podgięła pod stopy
w polskiej koronie w wianeczku rusałczym,
gdzie wdzięk z lodowym spokojem się stopił.

Tam skromność z pięknem o pierwszeństwo walczy,
bo piękno prawd jest pełnią jak ziarn snopy,
kryjąc czyn prosty lecz nigdy służalczy.

W KAPLICY OLBRACHTA.

Z szyby jak z błyskotliwych komórek pamięci
wstaje Ten, który dzieje swem piórem odważył,
Naród Błogosławionym Wincentym go święci
i dziejom średnich wieków postawił na straży.

W nyży Olbracht czerwonym kamieniem tężeje,
w purpurowym żupanie dłonią ściska berło,
nad nim stiuków opona otwarła wierzeje
a brzegi szuby rzędem korali się perlą.

Obok Chojeński z mitrą w płaskorzeźbie zasnął,
gdzie krew w chłodnych marmurach potokami płynie.
Dłonią łuków kopuła nakryła ich własną,
by czas w ciszy prześnili i w pełnej estymie.

U OSTATNICH JAGIELLONÓW.

Dosięgłszy szczytu wszystkich za życia zamierzeń
jak motyl w sen zapadła Anna Batorowa,
na tron królewski Wazom otworzywszy ścieże,
z tumby w najeźdźców patrzeć musiała bez słowa.

Te same sine rzeźby kaplicę oplotły,
misiurki okien szarym też prószyły świtem,
gdy grzmiały do apelu szwedzkie bębny, kotły,
budząc giezła Zygmuntów w marmury spowite.

Obaj chwilowym jakby spoczynkiem zmożeni
pragną się podnieść z łoża swej prawicy dźwignią,
Ojcem spokój owładnął Elizejskich Cieni,
August tęsknotę serca swą śmiercią rozstrzygnął.

W płomieniu marmurowym pod wnęk legli tęczą
w kręgu nyż pod wachlarzmi zgromadzonych Świętych,
w cichym śnie skamienieli, chociaż dzwonki brzęczą
przed Nowym Testamentem w tryptyku rozpiętym.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

KRÓL - SARKOFAG.

W rzędzie sklepień konchowych stają cienie Świętych
modlitewnym poszeptem za królewskich Zmarłych
z szmerem ziaren różańca, cichym, niepojętym
nad grobem Kazimierza w szeregi się zwarły.

A w królu stygnie ciszy wiekuistej maska,
chociaż w nim purpurowe krążą elektrony,
z rozwartych oczu uszła skra życia nieważka
i w tumbie wzbiera stosu żar ognisty, płony.

W głowicach słupów rzeźby z płomieniem się starły
i tleją Ewangelją w ogniskach pochodni
jak zaklęcia dawane do trumny Umarłym,
by się jawić po śmierci wskaźnikiem przewodnim.

Dwa lwy Króla pilnują swym wzrokiem sokolim
spod gęstych okratowań spuszczonej przyłbicy,
nim się z ciała duch Jego z oparów wyzwoli,
aż słońce trwanie ziemi na gwiazdach rozliczy.

Cóż pomogą łzy płaczek zaprzęgłych w rydwany,
choćby były prawdziwe i królowi wierne,
gdy życie spieszyć musi torem niezachwianym,
choćby ścieżki zarosły w same tylko ciernie.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

W KRYPCIE ŚWIĘTEGO LEONARDA.

Pod ścianą sarkofagi zgromadzone w krypcie
zwarzone lat milczeniem rzekły raz do siebie:
Dostojne prochy w łonach zbadajcie, wyliczcie,
które spoczęły w naszej 'kamienistej glebie.

We mnie legł Wiśniowiecki pod czarnym marmurem.
Ponieważ skromnym granit, obrał mię Kościuszko,
w rogach stworzyłam skrzydła, by życiem swem wtórem
wzbił się nad naród siłą wyzwolenia rzutką.

Me lico pieści płomień burz tureckich w stepach,
co ich gromem rąk miażdżył Jan Trzeci Sobieski
i niebo łun pożarem rozstrzelił i przepachł,
w nim odżył las husarji jakby Zakon Świecki.

Cicho szeptały trumny pod złoceń błyskotką
niosąc proch Władysława i Żony Renaty,
błyszczących rzeźb koronką owinięte wiotką
Koronę Wazów w polskie purpurzą szkarłaty.

Gdy się snuła w podziemiach zwierzenia nić szczera,
milczała tumba Żony Pogromcy spod Wiednia,
gdzie śni w złożach granitu Marja Kazimiera,
jakiby tytuł jeszcze rodzinie swej zjednać.

Długo szeptały słupów kostkowe głowice
na pogańskiej świątyni stojąc fundamentach,
że bliskie są już chwile narodów rozliczeń
z Żółtą Chmurą ze wschodu, co płynie lud pętać.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

WNIEBOWZIĘCIE.

Wkrąg zórz różanych rozlało się morze,
gdzie Chrystus glorji świeci alabastrem,
szatę przez ramię przerzuciwszy boże
wszem miłość głosi rozwartych rąk tastrem.

Czy śmierć uśpiła ułudy bezdroże,
lub z naw wionęło liściastym pilastrem,
widzisz Podlewski Serafów przestworze,
czy słońce tylko złocistym mży astrem?

Patrzysz spod łuków wzniesionej kotary,
sobą filtrujesz promienie lazuru
w słowa wsłuchany jak w tony okaryn.

Gdy „Ave Maria" zadzwoni znad chóru,
pierzchną trwożliwie odwieczne koszmary,
bo ściany echem się stroją do wtóru...

KRAKÓW — MOJE MIASTO

PRZEBUDZENIE.

Już się słońce zapadło w zórz szkarłatnej chmurze,
kiedy senne powieki rozchylił Batory,
oczy zwrócił na wnętrze balustrady krużej,
skąd cieniem przeznaczenie wiodło kraj do gloryj.

Lecz słowa grzęzną w głębi stężałego gardła.
Walkę z odyńcem w kniejach rozgłośnie wspomina,
która mu światy śmiercią na ścieżaj otwarła
i troski Panów z szeptem błagalnych zaklinań.

W połowie powstał z trumny kardynał Radziwiłł,
dłonią ściska pastorał, bacznie słuch wytęża.
Biskup Sołtyk wzniósł rękę, echem się zadziwił
zesłany do Kaługi w eskorcie w kształt węża.

Anioł wieko uchyla, by wypuścić orła,
obok niewiast Czas głucho przesunął się z kosą,
tylko trumna Patrona wszerz się rozpostarła
i Cherubi słuchają, skąd się echa niosą.

Zbrojny zatrząsł lokami wojewoda Kmita,
nogę dziarsko do brzegu nagrobka posunął
i ręką miecz ściska, za proporzec chwyta,
niepewny, kto potrąca grobów martwą struną.

Tylko po ścianach zjawy pełzają Leszkowe,
pulchne uda mu plotą w wieńce rówieśnicy,
gdy on głową pochyla bujne loki płowe
i znamię władzy w hołdzie przyjmuje lenniczym.

Na kolumien głowicach przystanął Załuski,
jak na króla przyjęcie wdział szaty biskupie
i światło lśni księżyca jak w pancerzach łuski,
wśród których drgają tumby w dramatycznej trupie.

Z okrzykiem „Vive l'Empereur" zapadł w sen Potocki,
gdy już wszyscy tonęli w letargu posiewie.
Świtem wrócił Czas - Starzec na swój odwach grodzki,
kiedy wszystko zamarło. Gdzie Czas był, nikt nie wie...

KRAKÓW — MOJE MIASTO

NA POGRANICZU DNIA I NOCY.

Wśród kolumien świecące przeciwległe okna
jak reflektory w fałdach zasłony ukryte
i sieć zmierzchów u wejścia cicha, wielokrotna
jak noc pierzchnąca z trwogą przed srebrzystym świtem.

Wgłębi zgięły się w tęczę gurty dwa bliźniacze
i ołtarz w ramię słupów ujęła absyda,
kędy mroki nastroju grobowego tkacze
trwają z światłem w niezgodzie, co spokój im wydarł.

Lśni się bielą posągów marmurowa grota,
wzdłuż ścian anioł skrzydełkiem szeleści motylem,
a Lipski na lat szpulę sny kamienne mota
i Archanioł los waży w mrocznych wieków pyle.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ.

Żałobnem pasmem zwisły marmury wzdłuż ściany,
kędy z szumem piór strusich kroczyli Wazowie
i kamień błyszczy jak wylot kontuszów różanych,
a furta diademem błyszczy białogłowim.

Stąd w nimbie bitew minął złocistych krat bramę
po koronę i berło Jan Trzeci Sobieski
w papieskiem paljum złotem słonecznie utkanem,
u boku z mieczem zbawczym przed Wschodem zwycięskim.

Zostały wzruszeń fale w eterycznej kliszy,
puttów rząd jak zgubione w pośpiechu żaboty,
zgrzybiałe lica tablic w milczeniu zacisznem
i uśmiech czczej fortuny na szybach przelotny.

W MROKACH LEGENDY

Profesorowi
LUDWIKOWI SKOCZYLASOWI

KRAKÓW — MOJE MIASTO

LECHICKA KSIENI.

Już w borach rozśpiewana umilkła Dziewanna,
Poświstun zachód słońca w snop zorzy rozszczepił
niby grzywa rumaka ognista, rozwiana.

Radzą mi starzy druidzi, że dla ludu lepiej,
bym wyszła za dzielnego księcia Ritigiera,
wolę... by się nade mną nurt Wisły zasklepił!

Wojsko Niemca pod dworem jak księżyc przybiera,
(mówi Nadwornej Wanda, władna Lechów Ksieni)
z jurt złowróżbna tchnie cisza, rozwarta naścieżaj...

W gontynach mi wieszczą guślarze wzruszeni,
gdzie złożyłam Marzannie z białych koźląt żertwę,
że dzisiaj jeszcze wejdę w głuche pola cieni...

KRAKÓW — MOJE MIASTO

We śnie Leszka widziałam, bratnie lica czerstwe
z raną zadaną w głowę Krakusa toporem,
szedł ku mnie rozchylając wszerz burzanów gęstwę...

Zwierzyłam mu swe myśli zamęścia nieskore.
Bym nie szła... zaszeptały bladych ust bursztyny,
a Tyś mię pocałunkiem zbudziła niewporę.

Niech pełnią na podszańcach straż lechickie syny,
na podsieniach dworzyszcza pogasić łuczywa,
rządzić ma wojewodów dwunastu z kupsztyny!

To rzekłszy cichym szeptem Marzannę przyzywa,
szybko mija łuczników i mocnych procarzy,
spieszy, gdzie rzeka szemrze pośród nieba zmywań.

I na szańcach skórzanym sandałem krok waży
wianeczek z białych lilij poprawia na głowie
i lica kryje w lnianym welonie bez skazy...

Na Wiśle oczerety już słały węzgłowie,
gdy Wandę opasały tańcem nimfy z głębin
i modły bulgotały srebrne bańki mrowie...

Niemiec z powrotem w lasy się zagłębił,
gdy lud łzami zmywał rosnącą mogiłę,
gdzie prawiło o Ksieni uroczysko z dębin.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

WIDZENIE SOMNAMBULICZNE.

Dziwne są czasem ludzkie losy,
nawet przypadki są jego udziałem,
rzecze malując obraz Karmelita Bosy,
zrazu dzielnym rycerzem być chciałem,
by wraz z Jagiełłą wyruszać na boje,
lecz chwalę, Boże, zawsze Imię Twoje!

Tu ostrożnie pociąga po ścianie temperą,
na dziś gotowe są prawie kontury,
jednak pracować chęć mam jeszcze szczerą,
lecz ciemno, wyschnie nim zapieją kury...
Zorzą się łunią dwie kościelne wieże,
słychać „Ave Maria", potem „Wierzę"...

KRAKÓW — MOJE MIASTO

Gdy w bramach miasta w ziemię się wryła zasuwa,
Ciekawość wiedzy mnicha z pergaminem skuwa.
Wraz z księgi robi w kajecie wyciągi,
czytane miejsca zakłada zeszytem
i z pierwszych kart czyta, że ongiś
król Herman złoto ofiarował lite,
by na Piaskowej zbudować świątynię,
znajdując impuls w śnie i w boskiej przyczynie...

Z ruin świątynię wznosi królowa Jadwiga.
Gdy razu pewnego wieczorem
jej złocista lektyka
u wrót kościoła stanęła wraz z dworem,
robotnik, widząc ślad jej stóp w kamieniu
nieznaczny, w trwały swem dłutem zamienił...

Znużony trudem Mnich, nad księgą zasnął.
Widzi w odwrocie króla wśród polskich rycerzy,
jak przed Szwedami piersią zastawiają własną
i jęk słyszy kościoła, skąd Szwed z armat mierzy
w płonące miasto, Szewską bombardując Bramę.
Pod knutem burzą kościół ręce spracowane...

Już została z kościoła tylko jedna ściana,
pod którą szlochy ludu w niebo się unoszą,
z muru patrzy z Dzieciątkiem wdół Najświętsza Panna,
pełna boskiej słodyczy wgłąb rzeszy stukłosą
i cieśle wkoło muru kładą szalowanie,
gdy wrzawa oblężnicza rośnie nieustannie.

Prysła wizja koszmarna wczesnym świtem.
Moc nieodparta Brata do obrazu woła,
gdzie mroki w podcienia skryły się zaszyte,
gdy ku niemu jak zwisłe skrzydła Archanioła
wionęły chłodem ranka białe trzech naw przęsła,
kędy w nocy moc boża i promienna przeszła...

Już słońce potokami wyzłaca empory
i światłem od balkonów oddziela sklepienie,
gdzie zawisł wczoraj obłok z kadzielnic nieszporny.
Tu obraz wykończony widzi ze zdziwieniem,
w zwątpieniu oczy brzegiem habitu przeciera
i poznał swą Madonnę, gdzie wyschła tempera.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

CHRYSTUS FRASOBLIWY.

Na wzgórze Bronisławy szedł samotny grajek,
gdzie grywał Chrystusowi na lipowych skrzypcach
i w kościele swe bóstwo w tunice poznaje
on w siwej siermiędze i krypcach.
W hali świątynnej staje, gdzie przedtem słynna
Żywji w cieniu dębów kryła się gontyna.

Tu swą duszę zbolałą w grę skrzypiec przelewa,
że na przyżbie wieśniaczej pozostała żona
czuła i prosta jak te skrzypki z drzewa,
lecz od dni kilku chorobą złożona,
a w chacie chleba ni leków nie stanie...
Tu przeszły struny w beznadziejne łkanie.

A gdy pod krzyżem klęknął skrzypek,
poprzez łzy się kołyszą sosnowe drewiona,
tylko wśród kasetonów pułapowych skrzypień
łagodnie zlewa patrzy jasna weń Ikona...
Wtem ciche struny dźwięki wydały słowicze,
bo nań Zbawiciel złoty z nóg zrzucił trzewiczek.

Wnet przez okien z modrzewi obręcze
ponury pogwar odgłosem się wdziera,
już ludźmi nawy napełnia się wnętrze,
a w głowach zemsty kiełkuje zaciera...

Przyszli, gdzie teraz wicher dachu więzi siodło
i brwi okien w kamienne złamały się łuki.
Tam śmierci krwawe pragnienie ich wiodło,
gdzie drzew cienie zaległy powłóczyste juki
i ambona kamienna wychyla się krużą,
skąd Święty Wojciech kult pogański burzył.

Tam prężą się w ścianie romańskie wierzeje,
z których wichry zdmuchują patynową pianę
i łuk tęczowy do świtów się śmieje,
wieża nieba wyroki śledzi niezbadane
i wkrąg patrzą pomniki swą twarzą zgrzybiałą,
darząc tych, co odeszli... chwałą.

Jak winny kradzieży drży przed śmiercią grajek,
pragnie dowieść prawdy grą wtórną na skrzypcach.
Godzą się wszyscy, wnet gniew piersiach taje,
gdy biedny w siermiędze i krypcach
o dowód łaski swą grę przed Chrystusem wszczyna.
Wtem z szelestem na struny upada trzewiczek,
a gdy jasną się stała zdarzenia przyczyna,
wolny odszedł do domu, obdarzony skrzypek.

SPOWIEDŹ KRÓLOWEJ JADWIGI.

Już cisza z senną oćmą wypełzła z zakątków
obejmując conocne nad zamkiem władanie,
a szczyty Karpat, które jaśniały z początku,
zmętniały wraz z ócz głębią Jadwigi, widziane
z wieży jak wód strumienie rozpętane kranem.

A gdy tęsknota falą powrotną odnowa
z siłą przypływu morza wypełni po brzegi
serce dziewczęce, ledwie łzy tłumi królowa...
Jeszcze ciepło jej palców kryją w hafcie ściegi
a puch bobrów zakreślił ślady stopy zbiegłej...

Przeszła zamkowe izby popod łuków skłonem,
wśród rozterki chrzest Litwy był myślą przewodnią
do katedry przez wejście w zamku utajone,
gdzie uklękła pod krzyżem z płonącą pochodnią
swą misją apostolstwa przejęta zarodnią.

Jej smutek bezgraniczny rezygnacji przeczy,
jak róż pęki za słońcem jej usta się chylą,
zasłabą jest, by zmienić ład monarszych wszechrzeczy.
Czyż jej barki potrafią być mocne jak Pylon,
by życie w brzemię zmienić ofiarnością tylą?

I ręce spod chitonu wyciąga bezradnie,
by spiąć je w łuk gotycki maswerkowych okien,
i głowę chyli pod ciosem wyrocznych odgadnień.
Wtedy Chrystus znad twarzy strząsnął krucze loki
i głosem do królowej przemówił głębokim.....

SPEŁNIONE ŻYCZENIA.

Ciszę ulic rozdarły dzwonki i jazz-bandy,
bo się święci zabawą dzisiaj noc Sylwestra,
i okien szeregi w ogniste zmieniły się grzędy,
skąd echem w bloki domów uderza orkiestra.
Przeszła tędy
staruszka, tu bruk jeszcze plami się jej cieniem,
gdzie złota lawa okien z poświatą się spawa,
Śnieg komarów watahą przed sobą ją żenie.
Czy żal może lub nędza pędzi ją jaskrawa?
Miłości macierzyńskiej sława...
W noc tęsknica za synem męczarnią się stawa...
Ócz tych pamięta ciemnię przy stole, we święta...
Lat minęło czternaście, kiedy dłoń łaskawa
list wręczyła, że zginął, a pożółkła i zmięta
do dziś leży koperta
nietknięta...

List ten chyba na łożu przed śmiercią otworzy...
Coś jej szepce, że w noc tą zobaczy już syna,
gdy o dwunastej będąc, dojrzy w tumie bożym
Piotra, jak ten z szelestem kartę rozpoczyna,
trza dosięgnąć proży,
nim szósty sygnał wyda północna godzina!
Na jej widok umilkli przed kościołem Święci,
niejeden jeszcze wzajem swą głowę przegina,
a Judasz na uboczu w przeczuciu się smęci.
Drży wzruszeniem, sina,
jeno nie późno, byle karty nie przeoczyć,
wtedy się staną czynem namiętne życzenia...
Starczym wzrokiem przywarła do kopulnych zboczy,
gdzie kartę przewracając Święty stronę zmienia
i łzy szczęścia u staruszki zoczył...

PLEŚŃ STARYCH MURÓW

KRAKÓW — MOJE MIASTO

SPÓR BASZT WAWELSKICH.

Od wieków z odrętwienia ocknęły się baszty
i sen strząsnęły z ławic nadokiennych powiek,
nakrywszy swe czoła hełmem kopulastym
jedna drugiej pragnęła swej wartości dowieść.

Senatorska utkwiła w podniebne zwierciadło
bliźniacze okna, z zamkiem w rozdzieleniu wdowiem
rzekła, że czas się dłużył, zabaw, jak dopadło,
„Broń Boże“ w cudzej nigdy nie była alkowie.

Zwad szukasz, mówi z domu twierdza Sandomierska,
do Senatorskiej wprawdzie nie liczę się kasty,
nie strwożyła mię siła najeźdźcza i ździerska,
chociaż dobrze pamiętam wiek jeszcze piętnasty.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

Jeszcze grotem tkwią we mnie granitowe kule,
co w me kości się wpiły jak zębate radło,
ja w nurtach Wisły cień swój bazaltowy tulę,
gdy ona strzeże zamku przestrzenią mokradłą.

Nie żądam chwały, ni ścięć widowiska chciwam,
gdy więźniów strzegła rąk Twych potęga kanclerska,
bo z baczeniem na grody z południa się zżywam.
Kończąc, dachu kapiszon wciągła zmonasterska.

Gdy się wadziły z sobą długo grodzkie kaszty,
aż piorunami grzmiała błyskawic cięciwa,
stała Wieża Złodziejska w tużurku graniastym,
po ich perły węgarów sięgła, miłościwa...

KRAKÓW — MOJE MIASTO

ROTUNDA ŚW. FELIKSA I ADAUKTA.

Zachodzą na się wieków stukoła zębate,
trybami lat kolejnych wiruje maszyna,
jednym życie wydzwania, a drugim zatratę,
innych kiścią dojrzałą ku sobie przegina.

Piędź po piędzi myśl ludzka zdobywa pewniki,
co nowem błyszczy, jutro z starością się kuma,
na gwiazd orbitach płynie w świat czynów bezliki
i budzi szumem skrzydeł Elochima z dumań.

Gdy w człowieku zakrzepnie czasów przeszłych pamięć
i pomniki przemówią w swe kamienne zgłoski
myśl zapalną rakietą z ziemi się wyłamie,
aż się z jaźnią zatraci na śladach stóp boskich.

Z obsłon muru jak z grzybni wieków się wyłania
Rotunda z ścian w welonie z kamiennych różańców
jak Madonna schylona w chwili Zwiastowania
w kwefie kamiennym rylcem wykuta w Bisancjum.

W proch się rozpadły progi bożka Radogosta,
i w krzach boru przepadła czarów Krasopani,
tylko guślarz pozostał, by zaklęcia miotać
z ziarn posiewem w Zaduszki w cmentarnej przystani.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

W ZWĄTPIENIU.

Gdy jaźń ludzka w zwątpień zawiei się chwieje,
w pył rozpadać się zdają uczonych dogmaty
i byt względny w wszechświecie i człowieka dzieje,
dokąd zwrócić bieg myśli z bram Boga wyparty?
Pójdę, gdzie sztuka Jego uśmiech sieje...,
nieba czworobok dachu grzebieniem wycięty,
wiatr na harfach węgarów o przeszłości świszcze
i płucami przestrzeni cieniów wskrzesza zgliszcze...
Kędy się bielą gwiazdy... Mgławic listne skręty
krążą wirem kamiennym w krętych balustradach,
lub arkada
gwiaździstem wkrąg sklepieniem o świetności gada...

Pójdę,
gdzie w oknach o zachodzie płonią się iglice,
ganki do ścian przywarły jak ptasząt siedliska,
aby śnieżnym wykwitem w poręczach rozbłyskać,
i wieki zamierzchły bezlice...
Na iglicach fasady rozedrę testament,
co pętami przeznaczeń nad światami włada
i oburącz chwycę
tajemnic przyłbicę,
by nienaruszalności przełamać sakrament!...
Wejdę,
gdzie drży dziedziniec tętnem żywem opowiadań
i w togach kamiennych ksiąg strzegą Uczeni,
gdzie sen z przeszłości zjawą wirują skupieni,
i w wód lustrze Kopernik planety spowiada,
potem tchnieniem ożywia niebieski firmament
ruchu ziemi dowodząc potoczystą kulą...
gdzie rząd okien jak dzieci do siebie się tulą
i swych czcicieli Jan z Kęt żegna słowem „Amen"...

PATRONKA GÓRNIKÓW.

Rzecz to dla mnie niepojęta,
że gdy tonęłam w zwykłych rozmyślaniach,
(rzecze Barbarze inna przy filarze Święta)
Ty, jak w kościele często bywało przed rokiem,
skryłaś się przede mną z mgieł zgęszczonym obłokiem,
co cię na godzin kilka w kościele zasłania.

Wraz na pilastrach, przęsłach, sklepieniu tęczowem
cicho szumiały z róż plecione gurty
i putta z kapiteli wychyliły głowę.
Zapytałam w ołtarzu przy drzwiach Sebastjana,
który śmiercią męczeńską w agonji się słania,
azaliś próg nie przeszła ciężkiej furty...

Potem Marji i Jana w Krzyża Adoracji,
lecz jeno rękę w głuchej wyciągła rozpaczy,
dzierżąc Syna w objęciach po świata ekspiacji,
aż spod trumny Kantego odrzekli Uczeni
i Janowie na słupach oddzielnych skupieni,
że na Twoją przemianę każdy z nich się patrzy,
jak się mgławicą wznosisz z nad nawy kopułą,
by się skroplić zpowrotem na swym piedestale.
Poszłam, bo me oblicze bólem się osnuło.
Do odciętych od świata śpieszyłam górników,
którzy w walce z żywiołem padają od wieków,
nim chleb zdobędą śmierci wyzwaniem zuchwałem.

Bo szponami kilofów drążą nowe światy,
choć gaz gardło zaciska i przepala ciemię!
W ciągłej walce kalectwo lub śmierć jest im swatem
z ziemią,
w ich twardej piersi ból i męstwo drzemią,
gdy nowe szlaki wierci świdrów lemiesz.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

Tam miejsce moje, wśród krwi rozlanej i potu,
by w serca wlewać nadzieję,
gdy świat w oczach się zachwieje.
By zanim zwłoki windą wywiozą ze spodu,
na czole macierzyński złożyć pocałunek,
w źrenicach róże sine rozścielić całunem.

Gdy wracam, szatą dotknę wieżyc relikwiarzy,
Święty Florjan z fasady wita mię uśmiechem,
wówczas serce jakąś tęsknotą kołacze
i marzy...
gdy sklepienie rozbrzmiewa anielskiem Hosanna
i głowy pochyleniem wita Święta Anna...
Wtedy cokół filara zajmuję z pośpiechem.

NAROŻNIK ULICY ŚW. JANA I TOMASZA.

Domy zająwszy półkolem zakątek
Tomasza, wiodły z kościołem naradę.
Jedne z starości czuły żółci wrzątek,
żebraka mianem wszczynały z nim zwadę.

On zanic ważył tej kłótni początek,
ze szkarp utworzył twardą palisadę,
patrzył wciąż w niebo łagodnie jak świątek,
gdy plwały gniewne próchnem z tynku bladem.

Darmo krzyczały w szarych ścian membrany,
nic nie odrzekła kościelna fasada,
kryjąc swe votum, tatarskie kajdany.

Żaden też Święty z pustych wnęk nie gadał,
gdy burz z klawiszem piorunowym zgrany
wpadł na nie wicher jak ós kawalkada.

NA PLANTACH.

Nie przyszła... skarżyła się drugiej
na drzewie czerwona wiewiórka.
Już chwile upłynęły długie
jak gniewam się na nią i burkam.

Już panów daremne fatygi
zbywam ogonka kiwnięciem
na migi...
a nawet przeciągam cięciwę.

Gdy w dłoni podają z uciechy
rozkoszne laskowe orzechy,
ja ledwie odprawię natręta,
znów inny pod drzewem się pęta.

I sama oddawna już nie wiem,
czy ogon i uszka spuszone,
czy też moja kibić tak wzięta,
— tu główkę nakryła ogonem.

Niech na smycz raczej chwycą psięta!
(przerywa tamtej szara z gniewem)
by nas skowytem nie straszyły
byśmy bezpieczne miały... tyły.

Z drzew dziupeł codziennie wychodzę
i z ludkiem przygodnym się bratam
brnę czasem po śniegu i wodzie
i witam każdego jak swata.

Lecz tego tylko nie rozumiem,
że ku mnie próżną piętrzą grabę,
gniew wtedy w jędrnych piersiach tłumię,
po drzewach do skoków ich wabię!...

Z żdziwieniem za późno spostrzegła,
że sierści fontanną mży sama,
bo zbiegłą
na ręku pieściła już dama.

Niewdzięczna, czekałam na Ciebie
— zagadła. — Obrzydły orzeszki
i słońce grzejące na niebie,
czekanie, to dla mnie trud ciężki.

Kucnęłam z braciszkiem nad drogą,
aby czas przechodził na prędce,
nim ujrzę Twą suknię ubogą,
myślałam o Tobie w gawędce.

Gdy w zgiętem Twem siedzę ramieniu
i wsparta zaglądam w Twe oczy...
wiem, płacz je przygasił i zmienił!
To krwotok ogniwa płuc zbroczył...

Tak, słabam wraz dziewczę jej szepce,
daleko... za miastem na zboczu
nim zatkną w mogiłę mą drzewce,
w słonecznem odejdę obłoczu...

NOWA SYNAGOGA.

Do Miodowej ulicy zwróciwszy się bokiem
huczy echem zaułków Nowa Synagoga,
spod brwi patrzy w blok domów ulicy Szerokiej
tarczą źrenic rozpierzchłą cierpiącego Hioba.

Otoczona swym gronem kamiennych czcicieli
z głów okryciem graniastem zakreśliła trapez
zadumana, jak siły wyznawców powielić,
czyta zdarzeń kabałę w gwiezdnej nieba mapie.

Na fasadzie spiętrzyła arkad tęskne baśnie,
gdzie cytat ostrzem łuku odczytuje Thora,
gdy się ogół nad zyskiem wysila zapaśnie,
by jutro wskrzesić złotem, co zawiodło wczoraj.

Tam, gdzie okna stężały w boskie przykazania
Bóg promiennym ramieniem prawa w taflach kreśli
i spoza muru płaczu tęsknotę wyłania
z licem na wschód zwróconem z podcienia dwu przęśli.

Kiedy wstaje szabasu święta gwiazdą pora,
szeleszczą pergaminem Talmud i Rodały
a w bimie skarga w modłach trzepocze się skora
z kołysaniem się grzbietów odruchem ospałym.

WĘDROWNY MNICH.

Bimy kręgiem ponad dachów błonią rozpaloną
biją dzwony, co zrębami w błękity się wparły,
z głośnym jękiem nad chmur brodem zadrgały oponą,
w stopniach niebios zaszlochały odgłosem zamarłym.

Mnich wędrowny ukląkł w ziemi kamiennym wądole,
wśród burzanów na czub wcisnął zmarszczony kapiszon,
w miasto wbija w kształt domina swe oczy sokole
jak te okien relikwiarze, co na piersiach wiszą.

Obie ręce w zbożnych progach zabłąkan wdół zwiesił,
z rudych spływów pęk fałdzisty rozwinął odziany,
aby sakwy podróżnicze wyłowić z przyciesi,
ścian podpory jak kostur wyprężył w czekany.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

Okrył grzbietu potoczystość w dach spiętrzone chusty,
jak podporę wieżę stołbią ciężko wsparł na ziemi,
z głębi okien, łez potokiem lał z oczodół pustych,
brnąc cokołem topolowym, co cieniem się pieni.

Głosy dzwonów zagonami w pierścieniach się niosą,
jędrnym serca buzdyganem gną spiżu tulipan,
Chrystus linją pod absydą upada zakosą
i wśród żywych kandelabrów omdleniem zasypia...

DWUDZIESTE PRELUDJUM CHOPINA W KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA.

SIOSTRZE Ś. P. WALERJI

Jak ptaszę w sklepień podłucza wplątane
trzepoce skrzydłem Chopina preludjum,
w stuk głuchy grudek o trumnę wsłuchane
zlewa się w nawie w pokutne serc studjum.

Kolumna, co w snów popadła Nirwanę,
w sklepienie tchnęła pęk łuków znad podjum
jak modły — dłoni wzniesieniem — wezbrane
pośród śpiewania pokutnych psalmodjów.

Na oknach niebo wsparło się pochmurne
i kwiecie w wsporniach wieńcem zaszumiało
w przędziwo wnętrza oblane koturnem...

Gdy Twoje w giezłach majaczało ciało,
preludjum echem zagrzmiało powtórnem
i serce czyjeś... chwilę bić przestało...

BIESIADA DUCHÓW.

W chłodne Zaduszki odwiecznym zwyczajem
groby sztandarem całunu łopocą
i zmarły z bruków podkościelnych wstaje,
gdy noc się cała zotchłania północą.

Pod łuk Ogrojca idą korowajem,
ciał napuszonym welonem szamocą,
miesięcznem światłem każdy cień się kaje
przed świętą w łuki zaprzęgłą karocą.

Już stromą ścianą rozchodzą się w ciemni
jak w martwej nocy odżyłe kamienie,
by skrzydła cieniem pierzchnącym uziemnić...

Zapadły w ziemię z eteru ościenie
i noc się cichych wyzbywa tajemnic,
bo zorza mroki po chmur tajgach żenie...

KRAKÓW — MOJE MIASTO

NIŻNY ZAMEK.

Świątynie po sąsiedzku trzymając pod ramię
zbrojna w dwie wieże stoi twierdza Andrzejanek,
nie zdobędzie jej Herman, wróg siły nie złamie,
bo wzniósł ją butny Sieciech, ziem tych możny panek.

Kazał kruchcie strzec zboku kościelnych podwoi
i w baczne czujki okna pozamieniał bliźnie,
w dwu wieżach ośmioboki najeżył i spoił,
by baczeniem w brzeg Wisły służyła ojczyźnie.

Zmartwiała patrzy zgóry na tłum wielobarwny
szczerbami ślepych okien, pilśnią bielma zaszłych
i w sinych głazach kryje przyszłych wieków larwy,
gdzie walk minionych echa z hukiem się zatrzasły.

Już za młodu chłonęła w kamienną pierś swoją
pierzaste strzały ręką pieszczone janczarów,
pancerzem grubych murów pragnąc być ostoją
chroniącym się w popłochu za obronny parów.

Pamięta dobrze czapy zwichrzone i łache,
gdy wroga z oczodołów raziła strzałami,
gasząc skry w ślepiach wodą i gorącym piachem,
dzieląc modły i smutki, radość z Waszeciami.

Teraz wieże przybrawszy w czepki z blachy wdowie
amboni niewód z żaglem wnętrz barokiem pieści,
obca wśród tych pokoleń nikomu nie powie,
że się duch w niej kołysze ze śpiewem niewieścim.

KRAKÓW — MOJE MIASTO

SPIS RZECZY:

KRAKÓW — MOJE MIASTO

Str.

HENRYK PTAK

KRAKÓW — MOJE MIASTO



Rys. F. Janczyk.

POEZJE Z ROKU 1933.

Cena Zł. 3·—